GŁOS NARODU

WYD. WIECZORNE

PIĄTEK

14 GRUDNIA 1917.

NR. 293. — R. XXV.

CENA Nru: W KRAKOWIE i na prowincyi 12 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 20 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 15 fen.

PRZEDPŁATA WYNOSI: W Krakowie: z odnoszeniem miesięcznie K 4·80, kwartalnie K 14·—, półrocznie K 27·40, rocznie K 53·—, (bez odnosz. mies. K 4·20, kwart. K 12·20, półrocz. K 23·40. rocznie K 44·80) w Austro-Węgrzech i ziemiach przez Austryę okupowanych (z przesyłką poczt.) mies. K 4·80, kwart. K 14·—, półrocz. K 27·40, rocz. K 53·—, w Królestwie Polskiem (Okupacya niemiecka) i za granicą mies. K 6·— (M. 4—), kwart. K 17· — (M. 11·50)), półrocz. K 32·50 (M. 21·50), rocz. K 64·— (M. 42·—). — Zamawiać „Głos Narodu" można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników lub bezpośrednio w Administracyi. — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowemi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr 23993), przez Bank Krajowy w Krakowie i w Administracyi Wydawnictwa.

Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do administracyi wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYZA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr 3344 — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. — **Reprezentacya „Głosu Narodu" w Warszawie: ul. Szpitalna 9** (sprzedaż numerowa, przedpłata i ogłoszenia).

Nowe ultimatum rosyjskie.

Genewa. Jak „Humanite" donosi, wysłał rząd rosyjski do ententy nowe ultimatum, zakończone słowami: Jeżeli sprzymierzeńcy nie zawrą razem z nami upragnionego przez nas pokoju powszechnego, w takim razie działać będziemy na własną rękę i cała wina tego kroku spadnie na państwa koalicyi. Decyzyi koalicyi oczekujemy ściśle do 2. grudnia (starego stylu) i ani chwili dłużej nie będziemy czekali.

„INTERES ŻYCIOWY ROSYI."

Sztokholm. „Prawda" pisze: Interes życiowy Rosyi wymaga, by pokój przyszedł do skutku najpóźniej w styczniu, bez względu na to, czy ze sprzymierzeńcami, czy też bez nich.

Konstytuanta.

Zurych. Agencya Havasa donosi z Petersburga, iż dotychczas znany jest wynik około 150 wyborów do konstytuanty. Z cyfry tej przypada na socyalistów rewolucyonistów 87, na bolszewików 35, na kadetów 16 mandatów.

Bazylea. „Matin" donosi z Londynu, iż według podpisanego przez Lenina telegramu iskrowego, konstytuanta odbyła już dwa posiedzenia. Otwartą ona została w obecności czterech (!) posłów. Jak Ag. Havasa donosi, otwarcie konstytuanty nastąpiło we wtorek, jednak według dekretu Lenina, ważne uchwały będzie mogła konstytuanta powziąć dopiero po przybyciu 400 posłów.

„BABKA REWOLUCYI" w ARESZCIE.

Genewa. Według doniesienia „Matin", Breszkowska, zwana powszechnie „babką rewolucyi rosyjskiej", uwięzioną została jako wróg państwa.

KONGRES CHŁOPSKI.

Petersburg. Doniesienie Pet. aj. tel.: Drugi kongres delegatów chłopskich rozpoczął się wyborem przewodniczącego, którym obrano Maryę Spirydonową 260 głosami przeciw Czernowowi, który otrzymał 230 głosów.

Kiedy Włochy zawrą pokój?

Zurych. B. kor. We włoskiej Izbie deputowanych wygłosił premier Orlando mowę, którą zakończył słowami: Od chwili, kiedy Rosya zawiodła, czego nasi nieprzyjaciele nie powinni sobie przypisywać za zasługę, odzyskali nasi wrogowie swą przyrodzoną pychę. Państwa centralne powiadają, że pragną pokoju, ale warunki pokoju utrzymują w niejasności, z poza której można ujrzeć ich nienasycony apetyt, który stosownie do mniej lub bardziej pomyślnego stanu wojny przybiera mniej lub bardziej groźne formy. Reszta świata ma tylko jeden cel, który jest zawsze jednaki, i przedstawia maksimum i minimum zarazem, mianowicie nie chce stać się żerem dla tego apetytu. Reszta świata pragnie pokoju definitywnego, który na zawsze wykluczy możliwość ponowienia się gwałtów i okrucieństw, pokoju, który zapewni Europie nowy ustrój, a wszystkim wielkim i małym narodom da naturalne warunki politycznego, społecznego i gospodarczego rozwoju i nietykalności jedności narodowej i poczucia narodowego. Na tej podstawie jesteśmy gotowi do pokoju. Jesteśmy przekonani o tem, że każdy naród byłby zbrodniczym, gdyby pragnął dalej wojnę prowadzić, o ileby tego nie nakazywała konieczność istotnych celów wojennych. Włochy oświadczają w pełnej świadomości, że lud, któryby dziś chciał opuścić swe miejsce, przyniósłby ujmę swej czci i zgotowałby sobie szybki koniec, iż gotowe są do dalszej walki za sprawiedliwą sprawę i podkreślają swą wiarę w tryumf wolności i sprawiedliwości.

KOMUNIKAT WŁOSKI.

Wiedeń. Komunikat włoski z d. 12. bm.: Między Brentą a Piavą zaciekle wczoraj walczono. Liczne wojska austryackie zaatakowały nasze stanowiska w okolicy przełęczy Beretta, podczas gdy inne oddziały uderzyły na przełęcz Orso. Silny oddział niemiecki zaatakował od wschodu M. Spinocia, tudzież fortyfikacye obronne doliny Galcino. Walka trwała cały dzień i przeciwnik rzucał do walki wielkie siły, wsparte liczną artyleryą wszelkiego kalibru. Nasze baterye paraliżowały napór przeciwnika, zaś piechota odpierała atak w dzielnym uporze. Kilka stanowisk, opuszczonych przedtem w nieprzyjacielskim ogniu niszczącym, odzyskaliśmy późniejszymi kontratakami prawie w całości. Wobec zaciekłego oporu naszych wojsk, przeciwnik poniósłszy ciężkie straty ograniczył swą działalność do ognia działowego, który w nocy stał się normalnym.

Z tragedyi Południowej Słowiańszczyzny.

Wiedeń. W toku obrad komisyi wojskowej **omawiał poseł Koroszec — jak donosi „Arbeiter Zeitung" — stosunki, jakie panują**, względnie panowały w połud. Słowiańszczyźnie. Mowca przytacza szereg faktów stwierdzających, iż na podstawie denuncyacyi wiele niewinnych osób więziono, niesprawiedliwie skazywano i często bez sądu tracono. W Bośni zorganizowano w tym celu osobne „korpusy ochronne", działające przeciw ludności słowiańskiej, głównie serbskiej. Najmniej dziesiątki tysięcy niewinnych osób padło ofiarą tego systemu. W obrębie twierdzy Trebinje zaraz z początku wojny zapełniono bez śledztwa więzienia poważanymi, bezwinnymi obywatelami, grożąc im straceniem. Głównym czynnikiem był tu gen. Braun, pełniący dziś jeszcze czynną służbę. Również w Chorwacyi cały szereg osób stracono bez śledztwa. Pewną kobietę, mającą trzydniowe dziecko, ubito w łóżku. Stracono 73-letnią kobietę. W pewnej wsi chorwackiej stracono po odwrocie Serbów bez śledztwa 24 osób, zwyż 700 internowano; w innej wsi 18 obywateli bez śledztwa rozstrzelano, między nimi popa, który podczas inwazyi zupełnie we wsi nie był obecny. I mimo to nie wdrożono najmniejszych dochodzeń, by zbadać, co się działo w Styryi, Karyntyi, Krainie, Pobrzeżu, Dalmacyi, Chorwacyi, Bośni i Hercegowinie. Nie dano połud. Słowianom żadnego zadośćuczynienia, podczas gdy wielu morderców, od najmniejszego żołnierza aż do gen. Brauna chodzą po świecie swobodnie, jako ludzie uczciwi. Pos. Koroszec zapowiada interpelacyę ze szczegółowym opisem poszczególnych wypadków.

Po przemówieniu pos. Koroszeca min. wojny oświadczył, iż najgłębiej współczuje z nieszczęśliwemi ofiarami tego rodzaju postępowania i kierownictwo armii jest zawsze gotowe przeprowadzić najściślejsze dochodzenia i winnych ukarać.

O sposób prowadzenia wojny.

O środowych obradach Wydziału wojskowego delegacyi austryackiej przynosi „Arbeiter Zeitung" następujące szczegóły: Poseł Glöckel (socyalista niemiecki) omówił stosunki, panujące w armii, a później wywodził: „Do zupełnej prawie utraty zaufania ludności do kierownictwa armii przyczyniła się w niemałym stopniu tajemniczość, jaką otacza się zarząd wojskowy. Wszędzie panuje przekonanie, iż wówczas tylko sukces osiągnięto, gdy dzielność austryackiego żołnierza złączona była z dzielnością niemieckiego kierownictwa. Powszechną jest opinia, iż wiele ofiar poniesiono niepotrzebnie. Kilka pytań w tym względzie oddaje zapatrywanie ludności. Czemu należy przypisać, iż dwie pierwsze ofenzywy na Serbię w zupełności nie udały się? O ile ponosi tu winę okoliczność, iż tabory nie mogły nadążyć pochodowi wojsk? Czy przy rozważaniach taktycznych nie brano pod uwagę rocznic patryotycznych? Dlaczego Przemyśl nie został na czas opróżniony. Według urzędowych dat kwatery prasowej ostatni wypad pociągnął ofiarę 10.000 ludzi. Czy wypad ten był nieunikniony?

Czemu należy przypisać, iż Rosyanom powiodło się drugie przełamanie frontu pod Łuckiem? Czy linie obronne były w porządku? Czy komendant IV. armii był na miejscu? Czy pogłoska o przebiciu tam na rzece Piavie i otwarciu śluz polega na prawdzie? Czy istotnie nastąpiła wielka eksplozya włoskiego składu amunicyi, przy której miała zginąć wielka ilość wojsk austro-węgierskich? Jak rozdzielono zdobycz z Friulu i Wenecyi? Czy prawdą jest, iż niemieckie kierownictwo armii zabrało całą zdobycz? Jak się ma rzecz z dwa dni rzekomo trwającem plądrowaniem Udine? Jakie były przyczyny nagłego zwolnienia z urzędu komendanta miasta w Insbruku gen. Tschuntschentalera? Dlaczego zwolniono następujących kierujących generałów: arc. Fryderyka, arc. Józefa Ferdynanda, Brudermanna, Puhallę, Dankla, Auffenberga i Schemuę?

Chodzi tu nie o ciekawość i senzacyę. Chodzi o rzeczy, od których zależy los setek tysięcy. Mamy przekonanie, iż tylko ostra, sprawiedliwa krytyka sprowadzi zmianę lub poprawę, o ile zarządowi wojskowemu nie zbraknie dobrej woli. Tę dobrą wolę okazać niech będzie najbliższem zadaniem zarządu wojskowego."

Nad morze.

(Z Krakowa do Flandryi. VIII.)

Lehrter Bahnhof. — Sto szpandawskich milionów. — Step lüneburski i jego poeta. — Wspomnienie z Worpswede. — Książeczka o łodziach podwodnych. — Na dworcu bremeńskim. — Morze blizko. — W Wilhelmshaven.

Na Lehrter Bahnhof czekał już osobny pociąg, złożony z czterech wagonów sypialnych, po jednym dla każdej „grupy". Rozdzielono nas na chybił trafił, jak się zdawało. Z czterech Polaków, dwóch tylko znalazło się razem. Rozdział ostateczny miał nastąpić dopiero w Brukseli, przy odjeździe na front lądowy. Wilhelmshaven miało być jeszcze zwiedzane przez wszystkie cztery plutony dziennikarskie razem, stolica Belgii taksamo. Na peronie oficerowie, komendanci grup, zwoływali swoich dobrowolnych podwładnych do apelu, przy drzwiach wagonu czekali ordynansi, aby rozmieścić pakunki po przedziałach, które na dwa tygodnie bez mała miały stać się naszem mieszkaniem. Otrząsając się z wilgotnej zadymki, która towarzyszyła naszym samochodom z hotelu na dworzec, instalowaliśmy się nie bez mrukliwości w pełnej komfortu ciasnocie. Dzień był rzadkiej brzydoty, a trzy doby nieustannej gonitwy po Berlinie, prezentacyj i mów dały się już we znaki nerwom dziennikarskim.

Pociąg ruszył. Powoli zasuwały się w mgłę wielkie koszary, którym na imię Berlin. Zamknięci w przedziałach, usiłowaliśmy porządkować wrażenia i papiery, których przez te parę dni nagromadziło się tyle co w przeciętym koszu redakcyjnym. Migały stacye. Na jednej z pierwszych wyczytaliśmy napis: Szpandawa. Tutaj w Juliusturm złożono po wojnie roku 1871 okrągłe sto milionów w złocie francuskiem jako podstawę kosztów przyszłej wojny. Uśmiechnęliśmy się nad tą dobrodusznością z przed niespełna pół wieku. Koszta wynoszą już dzisiaj przeszło sto miliardów. Owa setka milionów poszła dzisiejszej wojnie na jeden łyk. Okazuje się, że Moltke, Roon i Bismarck wiedzieli o rozmiarach najbliższej walki tyle, co gwardzista obywatelski z roku 1848 o Mauserze i gazach trujących. W jednym tygodniu ognia huraganowego wystrzela się dzisiaj sto razy tyle pocisków, ile ich wypadło z armat niemieckich przez całą wojnę roku 1871. Ludzkość zrobiła postęp.

Stendal. Wkrótce wjeżdżamy na ziemię hanowerską. Przez okna zagląda melancholijny pejsaż stepu lüneburskiego. Równina bez kresu, rzadkie drzewka, przeważnie sosny pochylone nad torfowiskami, kraj wrzosu, bagienek i ciężkiej walki z nieurodzajną glebą, której niemal przemocą trzeba wydzierać plon ubogi. Nie tak jeszcze dawno, jak ledwie dziesiąta część tej przestrzeni szła pod uprawę, reszta służyła za pastwiska dla licznych trzód i dostarczała zimowej paszy. W dziewiętnastym wieku, w drugiej jego połowie, zaczęła się walka człowieka z upartą ziemią. Zaatakowano ją żużlami Thomasa i solami potasowymi, zielonym nawozem i hubinem. Chłop (Marschbauer), który posiada tam znaczne gospodarstwa, nieraz do 300 hektarów, wziął się za bary z przyrodą i powoli kładzie ją na obie łopatki. Państwo dopomogło mu, przecinając pustkowie kilku liniami kolejowemi, któremi wywozi się osobliwe płody stepu, w pierwszym rzędzie skóry baranie (Heidschnucken), które każdy zna z ogłoszeń we „Fliegende Blaetter", gdzie w części anonsowej jakiś hodowca lüneburski powtarza co tygodnia z cierpliwością, która góry przenosi: „Skóry baranie nie są tak drogie, jak niedźwiedzie, ale równie ciepłe". Hreczka z tych stron jest równie słynną, miód zbierany na jej kwieciu należy do przysmaków, niejeden mieszczuch chwali sobie konserwy z jagód stepowych, zaś poeci karmią swą wyobraźnię kwieciem wrzosu: „Erika".

Romantyczny ten chwast stał się symbolem melancholijnej samotności, odpoczynku po walkach ze światem, niemal emerytury życiowej dla ludzi znękanych. Na niwie poetyckiej Niemiec dzisiejszych i wczorajszych siały go dość gęsto dłonie śpiewaków o małym głosie, aż los zapędził na step lüneburski Detleva von Liliencron, który samowtór z Ryszardem Dehmlem reprezentuje poezyę wśród rymotwórstwa niemczyzny zjednoczonej pod Hohenzollernami. W dość burzliwem życiu scnwyciła go jakaś nawałnica i zmusiła wylądować na rozpaczliwie zacisznym brzegu stepów:

Drei Jahre lebt' ich gefangen verbannt,
Musste Ruhe suchen im Heideland.
Fand den Frieden dort, wo die Erika blüht
Für mein immer mehr sich umdüsternd Gemüt..

A po tej kuracyi samotnością wrócił Liliencron znów do życia, bywał dobrym gościem w najlepszych restauracyach hamburskich, jak to chętnie opowiadał, wielbiąc miasto hanzeatyckie, w którem świetnie się jada. Wreszcie jął się modnego wówczas w Niemczech zajęcia: stworzył kabaret artystyczny, „Ueberbrettl", z wybornym rezultatem finansowym dla wszystkich uczestników, wyjąwszy siebie samego. Po bankructwie pozostał już wiernym Muzie poważnej i wrzosowi.

Łomot kół po szynach układał się nam uporczywie w łagodną strofę:

Tiefeinsamkeit, es schlingt durch deine Pforte
Die Erika ihr rotes Band..
An Menschen arm, was braucht es noch der Worte
Sei mir gegrüsst, du stilles Land!

Okazało się przy tej małej eskapadzie w romantyzm, że Liliencron nie jest w niemieckiem dziennikarstwie tak dobrym znajomym, jak poza niem. Podobnie było ze „szkołą worpswedzką", którą przywodziły na pamięć żałosne widoki stepu lüneburskiego. W ostatnich latach dziewiętnastego wieku kilku malarzy niemieckich zakochało się w torfowiskach i sosence nad moczarem. Zamieszkali w wiosce Worpswede, która leży na wyspie piaszczystej między bagnami i tam założyli kolonię artystyczną. Milletem tego pruskiego Barbizonu był Hans am Ende, Corotem — Fritz Overbeck, oczywiście w pewnej proporcyi do francuskich pierwowzorów. Przez jakiś czas mieli nawet głośne imię na secesyach niemieckich za dobrze odczuty smętek tego pustkowia, przez które pędziły obecnie nasze wagony.

Poezya krótko bawiła na naszym korytarzu. Dowódca grupy skorzystał z przejazdu, aby ogłosić krótki wykład o porcie wojskowym Wilhelmshaven, ku któremu zmierzaliśmy właśnie. Rozdano broszury i mapy, ponadto książeczki z opisem działalności ło-

---

WACŁAW SIEROSZEWSKI.

30

W SZPONACH.

Z CYKLU „KU WOLNOŚCI".

Na prośbę, żeby mógł napisać do matki, odpowiedziano mu, że listy wolno pisywać raz na miesiąc, określonego dnia, że termin wczoraj upłynął; wcześniej więc, jak za cztery tygodnie, listu wysłać nie może.

Pragnienie porozumienia się z towarzyszami więzienia dręczyło go, jak zmora, podejrzewał, że go żandarmi oszukują, że wolno więcej, niż mu mówią i że on tych swoich przywilejów nie wyzyskuje...

Myślał o tem nieustannie.

Próbował stukać, ale nie odpowiadano mu, choć słyszał kroki w górze nad sobą i obok w celi na prawo.

Na lewo miał głuchą ścianę, po której wilgoć spływała strumieniami i od której wiało nieznośne zimno.

Łóżko, które stało początkowo przy niej, przeniósł na drugą stronę.

W czasie swych ciągłych wędrówek, poznał plan więziennego gmachu na tyle, że mógł bez trudu określić położenie swej celi. Była zewnętrzną, narożną, okno jej wychodziło na pusty i nieodwiedzany wcale przesmyk między więziennym gmachem i zamkniętemi na głucho fortecznemi składami.

Chodził tu wprawdzie szyldwach, ale musiał mieć do pilnowania duży działek, gdyż cień jego rzadko migał na matowych szybach okna.

Brama forteczna też stąd była niedaleko.

Józefa nawiedziła nagła myśl napozór niedorzeczna, która jednak nie opuszczała go już ani na chwilę: uciec, uciec stąd.

Przepiłować kratę, przebrać się w białą bombę, w bieliznę i uciec w jaką zamieć śnieżną.

Powinny się zacząć niedługo wichury zimowe, gdyż śnieg już pruszył i chociaż zaraz tajał, wróżył zbliżanie się głębokiej zimy.

Ale jak to uczynić?

Jak dostać się do kraty, zamkniętej dubeltowemi szybami? Następnie skąd wziąć piłki? Czy nie lepiej zrobić podkop?...

Wyjąć deskę, jak to czytywał w książkach i wydrążyć otwór w fundamencie?...

Długie godziny spędzał na przeglądaniu desek i rozmyślaniu nad sporządzeniem odpowiednich narzędzi.

Przyszedł do wniosku, że jednak przedewszystkiem potrzebny mu będzie świder dość długi, żeby wysądować grubość muru i naruszyć jego całość.

— Spróbuję, jak mi to pójdzie i zrobię dziurę do sąsiada... Pewnie zostawią mię tu dłużej, bo cela jest zimna, wilgotna, więc zechcą pewnie dręczyć mnie reumatyzmem.

Ale nic z tego!... Ucieknę!... Byle dostać pręciki!...

Raz, siadając do obiadu, zawadził ubraniem o trzaskę nadłupaną przy krawędzi stołka.

To mu podsunęło pomysł, do którego wykonania przystąpił niezwłocznie po sprzątnięciu przez posługacza naczyń i oddaleniu się żandarma.

Należało odkrajać brzeg stołka, trąc trzonkiem łyżki blaszanej między słojami drzewa, aż do zupełnego przecięcia deski. Zaczął to robić niepostrzeżenie, siedząc na stołku i pilnie nasłuchując, co się na korytarzu dzieje. Drzewo było suche i twarde, robota posuwała się bardzo powoli. Józef tem się nie zniechęcał i po paru dniach posiadł już gruby patyk, który ukrył w sienniku. Brzeg stołka wyrównał łyżką i zabarwił kurzem z wodą, iż wyglądał jak stary. Rękojeścią łyżki, którą naostrzył o kafel pieca, wyrównał patyk, ogładził, przywiązał doń wyciągniętemi z ubrania nićmi ułamek stalówki i otrzymał w ten sposób narzędzie, z którego był niezmiernie dumny i które natychmiast puścił w ruch za piecem. Uważał, iż tam jest miejsce najodpowiedniejsze na otwór nietylko dlatego, że tam występ pieca najlepiej zabezpieczał „robotę" od oczów żandarma, ale jeszcze dlatego, że wiercenie mógł prowadzić szparą między piecem i cegłami muru, gdyż piec był wspólny dla obu cel przyległych. Wnioskował, że spojenie powinno być większe od samej cegły.

Pracę zaczął niezwłocznie. Okazała się zaiste egipską. Nici łączące stalówkę z patyczkiem co chwila rozluźniały się, naciskać na świderek nie było można i zagłębiał się on w twardą ścianę niezmiernie powoli. Józef nie zniechęcał się jednak, przeciwnie rozpalał trudnościami; praca wniosła ożywczą strugę w jego zabójczo jednostajne życie.

Znikł strach i niepokój, sypiał po nocach doskonale, apetyt mu się poprawił, na bladej twarzyszce pojawiły się rumieńce, oczy zabłysły wesoło. Kiedy nie mógł pracować, chodził sobie po celi i wyśpiewywał piosenki, które często sobie układał. Żandarmi nie niepokoili go więcej, przyzwyczajeni do trybu jego zachowania się; nie przenoszono go również, czego bał się obecnie ogromnie. Wogóle traktowano go lepiej i Józef przypisywał to głównie swej hardości...

— Gdybym ustąpił i przyznał się, toby mnie gnębili więcej, żeby reszty się dowiedzieć!... A tak dali spokój, bo widzą, że na próżno!... A może nawet myślą, że nic nie wiem i wypuszczą mnie niedługo!... Ha, wtedy dziura zostanie dla innego... — myślał z żalem.

Robota mocno posuwała się już naprzód, gdy pewnego wieczora, ku wielkiemu przerażeniu Józefa, szczęknęły rygle i wszedł wachmistrz żandarmski. Rozejrzał się jak zawsze podejrzliwie po celi: spytał, cedząc wyrazy:

— Czy nie zrobi pan jakich zamówień do sklepu. Jeżeli ma pan pieniądze w kancelaryi, to może pan kupić sobie cukru, herbaty, bułek, wędliny, papierosów...

— Mam trzy ruble!... — odrzekł pospiesznie Józef trochę zmięszany widokiem wapiennego i ceglanego pyłu, których nie zdążył zmieść z pod pieca.

— Nie trzy ma pan, a sześć!... — poprawił go wachmistrz, zaglądając do swojej książeczki. — Ale pan nie może za tyle kupować...

— Jakto sześć?... W takim razie matka przysłała!...

Mój Boże!... Ależ ja nic nie potrzebuję, nic nie potrzebuję!...

— Więc pan nic nie zamówi?

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzi podwodnych, ilustrowane przez malarzy, między innymi przez znanego i w Polsce W. Stoewera. Propaganda ta musi pochłaniać olbrzymie sumy, bo wydanie zbytkowne, z kliszami kolorowemi, na pięknym papierze. Autor poetycznym stylem opisuje topienie statków ze zbożem i osnuwa dokoło „U. Boo-te“ legendę, bez której niema żadnej wielkiej rzezi. Podobno Napoleon zorganizował był w ministerstwie wojny osobne biuro legendy napoleońskiej. W dzisiejszej wojnie maszyn dostępują legendarności maszyny przedewszystkiem: moździerz 42 centymetrowy i łódź podwodna. Z ludzi dwóch głównie: Joffre i Hindenburg, pierwszy za „cud nad Marną“, drugi za jeziora mazurskie. Obok nich wysuwają się jeszcze hr. Dohna, który ze swoją „Mewą“ uprawiał wojenne korsarstwo po oceanach, oraz kapitan Weddigen, komendant jednej z łodzi nurkowych. Wydano o nim nawet parę książek, które przemawiają do sentymentu opisem zniszczenia, jakie szerzyło jego „U“ z podwodnej zasadzki.

Na kliszach naszej książeczki same storpedowane okręty, płomienie, które buchają z podziurawionych kadłubów i tonący ludzie. „Może kto z panów ma dzieci, ucieszą się obrazkami“, tłómaczy jeden z rozdawców, zachęcając, aby schować starannie ten gościniec.

Zajeżdżamy na dworzec bremeński i w szyby uderza już coś nakształt wiatru od morza, budząc uśpioną od lat czterech prawie nostalgię za oceanem. Są wśród nas tacy fanatycy morza, którym śniły się po nocach fale, mocujące się z brzegiem. Na peronie same ogorzałe twarze i granatowe kurtki na rozkołysanych trochę w chodzie korpusach. Wypogodziło się, powietrze ciepłe jak wczesną jesienią, wśród białych obłoków słońce na blado-niebieskiem tle. Ktoś w silnie wyzłoconym mundurze wyjechał naprzeciw nas, prezentacya. Ale ruszamy i w niedługo trzeba wysiadać, bo już Wilhelmshaven, port wojenny Niemiec, arsenał, z którego wylatują torpedy na cały przestwór wodny dokoła Europy. Tutaj rozgościmy się na półtrzeciej doby.

WITOLD NOSKOWSKI.

W walce z klęską.

(Z dziejów K. B. K.)

Działalność K. B. K. nie rozwijała się wedle z góry ułożonego planu. Dyktowała ją z dnia na dzień wojna, głód, zaraza i pożogi, dyktowała nieubłagana konieczność, nagła, niecierpiąca zwłoki.

Książęco-Biskupi Komitet (K. B. K.) powstał pod koniec 1914 roku. Ledwo huk dział zamilkł pod Krakowem, a zmagania wojenne odsunęły się nieco od murów miasta, w grudniu 1914 r. Książę Biskup Krakowski wydał odezwę, wzywającą do składek na ofiary wojny. Odezwa znalazła posłuch. Choć cała niemal Galicya zajęta jeszcze była przez wojska rosyjskie, składki wpływać poczęły obficie. I to przeważnie nie hojne dary od ludzi bogatych; najwięcej współczucia dla nieszczęśliwych braci okazali ludzie niezamożni lub wręcz ubodzy, którzy sami byli w położeniu ciężkiem. Składki posypały się drobne, ale mnogie. A gdy odezwa Księcia Biskupa przedostała się do krajów neutralnych, gdy doznała gorącego poparcia ze strony pap. Benedykta XIV., gdy Poznańskie pospieszyło z pomocą, w Ameryce zbierać poczęto składki, a nadewszystko gdy w styczniu 1915 r. utworzył się w Szwajcaryi pod przewodnictwem Sienkiewicza Generalny Komitet Pomocy— znalazły się środki do podjęcia dzieła ratunku.

A pomoc była niezbędna. Wszędy, od Krakowa począwszy, na świeżych pobojowiskach i wydeptanych przez armie szlakach panował po prostu głód. K. B. K. utworzył zatem Sekcyę pomocy doraźnej, rozwożącą żywność. Starano się by gorliwość i pośpiech sprostały nagłości potrzeby, by pomoc postępowała bezpośrednio za wojskiem. To też, tak w Gorlicach, nad Dunajcem, w Tarnowie, jak później w Przemyślu i Lwowie, ks. biskup zjawiał się z pomocą osobiście, nazajutrz po ustąpieniu nieprzyjaciela. Później powstała Sekcya aprowizacyjna K. B. K., która, póki to było możliwe, sprowadzała dla wygłodzonych okolic żywność za krociowe sumy. Żywność rozdawano darmo lub odsprzedawano ją tanio za pośrednictwem mnogich Składnic, rozsianych po kraju.

Równocześnie z głodem okazał się gwałtowny brak odzieży. Ujawniło się to najpierw w jaskrawy sposób u ludności ewakuowanej z nad Dunajca, marznącej wręcz z zimna. Urządzona w Krakowie staraniem pań zbiórka odzieży dała K. B. K. pierwszą możliwość pomocy, a gdy dary napływać poczęły z dalsza, powstała Szatnia K. B. K. Poczęto zakupywać odzież i obuwie, sprowadzać materyały i oddawać je do roboty trzem Szwalniom subwencyonowanym przez K. B. K., wreszcie założono własną fabrykę ubrań oraz fabrykę obuwia, obie działające po dziś dzień i zaopatrujące tysiączne rzesze.

W miarę jak cofała się inwazya, okazywała się potrzeba decentralizacyi: organizowano więc po kraju Delegacye K. B. K. (wraz z całą siecią subdelegacyi), wspomaganych przez K. B. K. i będących z nim w ścisłem porozumieniu, ale działających samodzielnie, niosących wszelką pomoc w swych okręgach.

Tymczasem inna potrzeba, wręcz paląca, bo podcinająca przyszłość społeczeństwa, dopominać się jęła nagłej zarady. Po szlakach wojennych błąkały się dzieci bezdomne, opuszczone, zaginione, sieroty po zabitych, straconych, wywiezionych, kalekach. W kwietniu 1915 r. powstaje Sekcya opieki nad dziećmi K. B. K. i zrazu zakłada parę przytułków i schronisk. Wnet wszakże robota rozrasta się w rękach. Trzeba zakładać schroniska nowe, subwencyonować inne, rozmieszczać dzieci po zakładach istniejących i ludzi dobrej woli, pomagać organizować opiekę nad niemi po Galicyi i Królestwie. Przed sekcyą otwiera się wciąż to nowe pole działania niezbędne, naglące a przybierające takie rozmiary, że gdy jej budżet wynosi w r. 1915 dwa tysiące koron miesięcznie, to w roku 1917 przekracza już dwa tysiące koron dziennie, wzrasta nawet do trzech tysięcy, gdy i Sekcya sanitarna K. B. K. wziąć musi w tej pracy udział i założyć trzy schroniska dla dzieci chorych.

Sekcya sanitarna powstała z daru i inicyatywy ks. biskupa krakowskiego w czerwcu 1915 r., gdy wszelkiego rodzaju epidemie szerzyć się jęły zastraszająco po wydeptanym wojną kraju. Do walki z niemi wyruszyły niebawem trzy kolumny sanitarne K. B. K. ruchome, idące śladem zarazy, zakładające w jej ogniskach szpitale, leczące chorych, odkażające studnie i domy, tępiące słowem zarazy i ich źródła. Kolumny zakładają kolejno 18 szpitali w Galicyi, potem 16 w Królestwie (siedem szpitali jest wciąż jeszcze czynnych). Równocześnie rozsyła Sekcya sanitarna drużyny szczepiące do walki z ospą. Gdy jednak ospa przybierała rozmiary katastrofalne, K. B. K. organizuje z pomocą Wszechnicy Jagiellońskiej masowe szczepienie w Galicyi, a następnie wysyła swe drużyny do Królestwa. Wreszcie sekcya ta zakłada dla chorych dzieci dwa schroniska gruźliczne w Zakopanem i jedno w Oświęcimiu dla dzieci chorych na jaglicę, ofiar baraków w Choceniu, zagrożonych ślepotą.

Ale ofiary baraków wymagają pomocy i na innych polach. K. B. K. tworzy zatem Sekcye dla wysiedleńców, która wbrew wszystkim trudnościom stara się ulżyć ich strasznej doli, wywozić dzieci, zagrożone zagładą, otoczyć opieką powracających, odziać ich i żywić; w tym celu obejmuje kuchnie w olbrzymich barakach oświęcimskich. Skoro zaś zarząd odbudowy kraju nie może sprostać nagłemu zadaniu dostarczania wysiedleńcom mieszkań w miejsce spalonych i spustoszonych, K. B. K. wchodzi z nim w układ: kupuje drzewo, obrabia budulec i wznosi domy.

Tak więc pod naporem konieczności zakres działania K. B. K. rozszerza się niemal z dnia na dzień. Co więcej, K. B. K. staje się ośrodkiem, około którego skupia się dobra wola i inicyatywa społeczeństwa. Jak poprzednio przy epidemii ospy Wszechnica Jagiellońska, tak teraz znów Akademia krakowska daje przykład obywatelskiej troski, czynnej i ofiarnej, dając K. B. K. sto tysięcy koron na żywienie głodnych w Krakowie. Hojny jej dar okazuje się niewystarczającym i K. B. K. dodać musi kilkadziesiąt tysięcy, by zaopatrzyć w żywność kuchnie ludowe dla ubogich. Z dobrej woli i inicyatywy społeczeństwa powstaje też przy K. B. K. cały szereg istytucyj pomocy, szukających u niego pomocy, rady lub oparcia, więcej lub mniej ściśle z nim związanych i całkiem samodzielnych. Tworzy się i biuro pomocy prawnej i sekcya opieki nad żołnierzami-Polakami, biura zapomogowe, komitety parafialne, wspomniane już szwalnie, fabryka pończoch i wiele wiele innych.

I choć tak rozgałęziona działalność K. B. K. zaradzić zdołała tylko drobnej cząstce potrzeb palących, godzi się zapytać — jakby te potrzeby przedstawiały się dzisiaj, gdyby tej trzechletniej działalności K. B. K. nie było lub gdyby dziś ustała?

K. B. K. nie miał dotąd żadnej subwencyi rządowej. Stał ofiarnością. Mimo, że wyręczając państwo w wielu czynnościach, którym organy rządowe podołać nie mogły, otrzymywał za ich wykonanie od rządu zwrot wydatków, jednak z własnych funduszów wydał w trzech latach 8.200.000 K. Wydawał zatem 2¾ miliona rocznie. Wydawał je, dzięki hojnym składkom, wspomnianym powyżej, dzięki przedewszystkiem ciągłej pomocy Sienkiewiczowskiego Komitetu. Dziś wszystko to ustało. Środki wyczerpane, a nowe nie napływają znikąd, K. B. K. będzie musiało ograniczyć swą działalność. Ale są sprawy, których zaniechać nie może, bo nie powinien. Dość wspomnieć opiekę nad dziećmi i obronę zdrowotności kraju.

Tę ograniczoną bodaj działalność ma umożliwić „Tydzień K. B. K.“. „Tydzień K. B. K. jest ostatnią deską ratunku. By jednak stał się nią rzeczywiście, ofiarność publiczna ujawnić się w nim musi w niebywałych dotąd rozmiarach. Nie jest to niemożliwem, byle każdy, ale naprawdę każdy pospieszył chociaż z drobnym datkiem. — Ufamy, że tak się stanie.

KRONIKA.

Z miasta.

POWRÓT DELEGACYI RADY M. Z WARSZAWY. Delegacya Rady m. Krakowa, która wyjechała w celu złożenia hołdu Radzie regencyjnej Królestwa Polskiego powróciła wczoraj z Warszawy. Z pobytu jej w stolicy państwa polskiego otrzymujemy następujące informacye:

Rada regencyjna przyjęła od delegacyi krakowskiej hołd w środę w południe. Była to pierwsza na Zamku królewskim audyencya Rady regencyjnej, wobec premiera, ministrów i gabinetu cywilnego Rady w komplecie.

Po przemówieniach przewodniczącego delegacyi wicepr. Federowicza i odpowiedzi regenta księcia Lubomirskiego członkowie Rady regencyjnej odbyli cercle z poszczególnymi członkami delegacyi. Audyencya trwała blizko godzinę.

Po południu tegoż dnia udała się Delegacya do pałacu prezesa ministrów, który przyjął ją w otoczeniu wszystkich nowo zamianowanych polskich członków gabinetu.

Po przyjęciu u premiera udała się delegacya z wizytą do Rady i Magistratu stołecznego m. Warszawy. Po wzajemnem zaznajomieniu się zebranych, wygłosił powitalne przemówienie burmistrz Drzewiecki w zastępstwie chorego prezesa rady Dra Suligowskiego. Burmistrz zakończył swe przemówienie okrzykiem na cześć Krakowa.

Wiceprez. Federowicz w odpowiedzi podziękował za serdeczne przyjęcie — podniósł doniosłe polityczne znaczenie chwili obecnej i zakończył okrzykiem: Niech żyje Warszawa. Nastąpiła serdeczne pogawędka na interesujący wszystkich temat budowy państwa polskiego i połączenie Galicyi z Królestwem przeciągnęła się do wieczora.

O godz. 9-tej wieczór odbyło się wspaniałe przyjęcie na cześć gości krakowskich — w salonach księcia regenta Lubomirskiego w pałacu Frascatti.

W salonach zebrała się pełna Rada regencyjna z gabinetem cywilnym rady, dalej premier z ministrami, wiceprezes Rady miejskiej, obaj burmistrze z przewodniczącymi klubów politycznych radzieckich, tudzież cały szereg wybitnych osobistości z Warszawy i Królestwa Polskiego.

Rada m. podejmowała delegacyę we wtorek wieczór bankietem w salonach resursy kupieckiej a zaś we czwartek witała ich na publicznem posiedzeniu Rady miejskiej.

Przed wyjazdem podejmował delegacyę krakowską hr. Rostwoorwski w pałacu przy Alejach Ujazdowskich.

RUCH PRZEDŚWIĄTECZNY W HANDLU zapowiada się w bieżącym roku bardzo słabo z powodu braku najkonieczniejszych środków żywności. Sklepy kolonialne świecą prawie pustkami. Sklepy masarskie są przeważnie zamknięte z powodu zagadkowego braku towaru. Na targu niczego nabyć nie można. Nabiał zniknął zupełnie, masło można kupić jedynie u handlarzy i w sklepach po 40—46 kor. za kilo.

Zarząd miasta nie wie dotychczas czy będzie mógł dostarczyć ludności na święta przynajmniej trochę białej mąki, albowiem nie otrzymał jeszcze w tej sprawie żadnych konkretnych przyrzeczeń. Podobnie dostawa ryb została poważnie zakwestyonowaną. Nie wiadomo nawet czy wszystkie rodziny polskie opłatki mieć będą, albowiem kościelni krakowscy nie otrzymali z namiestnictwa potrzebnej na ten cel ilości mąki.

Bardzo smutno zatem dla szerokich warstw ludności zapowiadają się tegoroczne święta Bożego Narodzenia.

Z MIEJSKIEGO URZĘDU SPOŁECZNEGO donoszą nam: Ze względu na większy napływ stron do miejskiego Urzędu opieki społecznej w Krakowie (pl. WW. Świętych l. 1, II. p.) uniemożliwiający równocześnie przyjmowanie interesentów w najróżnorodniejszych sprawach podzielony zostaje zakres działania w sposób następujący: Zgłoszenia stron w sprawach zasiłków wojskowych, zasiłków dla rodzin internowanych obywateli austryackich, doraźnych zapomóg, poszukiwań za zaginionymi w polu etc, przyjmować będzie biuro w godzinach od 9-tej do 11-tej rano, natomiast wszystkie sprawy inwalidów wojennych, wdów i sierót po poległych żołnierzach wraz z pośrednictwem pracy dla nich załatwiane będą od godz. 11-tej do 1-szej w południe. W innych godzinach przeznaczonych wyłącznie na wygotowanie napływających spraw, — stron bezwarunkowo przyjmować nie będzie.

GWIAZDKOWA WYSTAWA OBRAZÓW. Dnia 13 bm. została otwartą w Tow. sztuk pięknych (plac Szczepański 4) Gwiazdkowa wystawa obrazów i rzeźb, na którą przysłali swe dzieła: Brzeziński, Vl. Hoffman, J. Gumowski, J. Krosnowolski, St. Klimowski, I. Pinkas, Z. Skrochowska, L. Strojnowski, Z. Terlecki, Fr. Turek, T. Waśkowski, W. Weis i wielu innych.

WIECZORY P. TURSKIEGO na prowincyi cieszą się wielkim powodzenie 15 grudnia gra p. Turski w Tarnowie, 20 w Jarosławiu. W Krakowie wieczory zostaną powtórzone w drugi dzień świąt tj. 26 grudnia i w Nowy Rok. Bilety wcześniej nabywać można w księgarni Tberta, hotel Saski.

Z Polski i ze świata.

RADA M. WARSZAWY WOBEC LICHWY ŻYWNOŚCIOWEJ. Dn. 13 bm. Rada m. Warszawy uchwaliła następujący wniosek nagły:

Uchwałą Rady miejskiej z dnia 5 grudnia br. została rozwiązana komisya do walki ze spekulacyą. Jednym z motywów do powzięcia takiej decyzyi była niemożność prowadzenia walki wobec przemożnych wpływów, podtrzymujących spekulacyę żywnościową na obszarze okupacyi niemieckiej a temsamem w mieście st. Warszawie. W ostatnich dniach rozeszła się wiadomość, która w najwyższym stopniu zaniepokoiła i wstrząsnęła ludność, a mianowicie, że generał-gubernatorstwo bez wiedzy sądowych władz polskich nakazało zwolnić zaaresztowanych przez sędziego królewsko-polskiego sądu okręgowego w Warszawie lichwiarzy żywnościowych, a sędziego pociągnąć do odpowiedzialności przed wojennym sądem niemieckim.

Zważywszy, że zwolnienie przez władze okupacyjne spekulantów żywnościowych ujawniło istnienie zorganizowanego przez te władze zakupu resztek żywności nie podlegających wywozowi; że wobec tego niejednokrotnie ustne i piśmienne zapewnienia ze strony tych władz o pozostawieniu do dyspozycyi krajowego urzędu zbożowego (Landesgetreidestelle) nie zarekwirowanego zboża i innych artykułów żywnościowych nie odpowiada rzeczywistości. Rada miejska uznając bezcelowość w tych warunkach dalszego udziału przedstawicieli społeczeństwa w tej instytucyi, wzywa przedstawicieli Warszawy do niezłomnego z niej ustąpienia.

NOMINACYE W SĄDOWNICTWIE POLSKIEM. Rada regencyjna upoważniła komisyę ściowych nie odpowiada rzeczywistości — Rada mianowania p. Tomasza Dębskiego na stanowisko sędziego sądu okręgowego w Częstochowie i p. Karola Czesława Rasza na stanowisko sędziego sądu okręgowego we Włocławku.

ARESZTOWANIA W WARSZAWIE. Do „Ilustr. Kur. Codz.“ donoszą z Warszawy: Znany działacz socyalistyczny, dr. Jodko Narkiewicz, został dzisiejszej nocy uwięziony przez policyę niemiecką. (Aresztowano poza tem cały szereg robotników). Aresztowań dokonano głównie z łona frakcyi P. P. S.

SKLEP Z WYROBAMI ARTYSTYCZNEMI WE LWOWIE. Dzienniki lwowskie donoszą: Z inicyatywy hr. Juliuszowej Bielskiej i pod jej przewodnictwem powstaje w tych dniach sklep z wyrobami artystycznemi, z którego dochód przeznaczony na dom pielęgniarek, w pierwszym rzędzie we Lwowie, oraz na szpitale tylko galicyjskie. W zebraniu konstytuującem pełnego inicyatywy komitetu pań uczestniczył prezes tow. Czerwonego Krzyża, ks. Paweł Sapieha i Romanowa hr. Potocka. Ks. Sapieha poczynił już rozległe zarządzenia, by rzecz doprowadzić możliwie najrychlej do skutku. Panie zajmą się sprzedażą, jest w projekcie urządzanie raz w tygodniu podwieczorków z koncertem, które będą urozmaiceniem dla gości odwiedzających sklep. Sprzedawane będą wyroby artystycznej wytwórczości krajowej z krakowskiej i przemyskiej ligi pomocy przemysłowej, wyroby jaworowskie, sztuki stosowanej z pracowni p. Tomaszewskiej, kwieciarskie, prócz tego wyroby czeskie w szkle i porcelanie, stare czeskie szale itp.

Z ZAKLICZYNA. Do „Ludu katol.“ donoszą z Zakliczyna: Do różnych nieszczęść przybyło nowe. Czerwonka w Zakliczynie i okolicy grasuje już dawno, a obecnie mamy też kilkanaście wypadków dyfteryi. Śmiertelność jest duża, bo nas nie ma kto ratować, nie mamy doktora. Kilka miesięcy upłynęło od śmierci dra Dunajowicza i dotąd trudno doprosić się o innego. Po doktora trzeba jechać do Tarnowa lub Wojnicza, a przecież na 200 K honoraryum nie każdego stać. Dlatego tą drogą odzywamy się do władz kompetentnych, by dołożyły starań i sprowadziły stałego doktora, za co nie tylko miasto, ale i okolica wdzięczną będzie.

MIANOWANIA W POLITECHNICE LWOWSKIEJ. Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora dr. Kaspra Weigla zwyczajnym profesorem miernictwa a nadzw. profesora dr. Kazimierza Bartla zwyczajnym profesorem wykreślnej geometryi na Politechnice we Lwowie.

MIANOWANIA W SĄDOWNICTWIE. Minister sprawiedliwości zamianował radcami sądu krajowego dra Antoniego Banasia naczelnika sądu pow. w Kalwaryi dla Wadowic, sędziego powiatowego Władysława Lubkowskiego dla Jasła i sekretarza najwyższego trybunału kasacyjnego dra Zygmunta Przybylskiego dla Jasła; przeniósł sędziów powiatowych Bolesława Dżanotta z Przeworska do Jasła, dra. Stanisława Freindla z Jasła do Tarnowa, Winc. Dyrcza z Mielca do Jasła i zamianował sędziami powiatowymi sędziów Mieczysława Pilarskiego, Franciszka Kurtykę i Adama Balona dla Tarnowa, zaś Ignacego Sochę dla Przeworska.

Pożyczki w Banku austro-węgierskim.

Wiedeń. B. kor. Na posiedzeniu komisyi budżetowej referował poseł Kraft o sprawozdaniu komisyi dla kontroli długów państwowych w sprawie **kontrasygnowania układu między ministerstwem skarbu a generalną radą Banku austro-węgierskiego.** Pismem z d. 28. listopada 1917 zawiadomił minister skarbu komisyę kontrolującą, że na podstawie ustawy z 30. października 1917 objął Bank austro-węgierski za kwitem dłużnym sumę 954 milionów koron. Komisya dla kontroli długów państwa stawia wniosek, aby ze względu na uchwałę Izby posłów z d. 26. listopada 1917, wzywającą rząd, aby nie zaciągał w Banku austro-węgierskim żadnych pożyczek, wskutek których byłaby zwiększoną suma banknotów, będących w obiegu, przyjąć do wiadomości dokonaną już kontrasygnatę. Sprawozdawca przyznaje, że przez zaciągnięcie długu, została zwiększoną suma banknotów, będących w obiegu. Suma 954 milionów przedstawia austryacki udział w kwicie dłużnym na pół procent, płatnym w 18 miesięcy po zawarciu pokoju. Sprawozdawca przypomina, że w r. 1915 i 1916 nastąpiło sześć, a w r. 1917 cztery takich pożyczek, podkreśla konieczność szybkiego załatwienia przedłożeń podatkowych, poparcia subskrypcyi wojennej pożyczki, jakoteż wydania krótkoterminowych bonów skarbowych. Sprawozdawca wnosi: 1) wezwać rząd, ażeby użył wszelkich środków, któreby zapobiegły zwiększaniu się sumy banknotów, w obiegu będących i ażeby się trzymał uchwały Izby posłów z 28. listopada 1917, 2) przyjąć do wiadomości sprawozdanie komisyi dla kontroli długów.

Poseł **Zenker** stawia wniosek: Izba posłów przyjmuje z ubolewaniem do wiadomości ponowne zwiększenie sumy banknotów o półtora miliarda koron i wyraża swoje ubolewanie z powodu, że rząd nie zważał na uchwałę Izby posłów z 28. listopada 1917. Poseł **Kolischer** sprzeciwia się wnioskowi pos. Zenkera, albowiem wojna wymaga niestety takiego źródła kredytu. Dr **Diamand** daje wyraz zdziwieniu, że członkowie komisyi kontrolującej nie wyciągnęli z uchwały Izby posłów konsekwencyi. Min. skarbu br. **Wimmer** powołuje się na poczynione już w Izbie swoje wywody, według których jest naturalnie dążnością zarządu skarbowego zredukować sumę banknotów do minimum, lecz, by to było możliwe, muszą stać do dyspozycyi inne środki. Są nimi w pierwszym rzędzie pożyczki i w tym kierunku przedłożone są już wnioski. W drugim rzędzie należą tu pożyczki wojenne. Co się tyczy zaliczek kontokorentowych w Banku, to wystarczają one do pokrycia zapotrzebowania. Minister skarbu zakończył, iż nie można uniknąć podjęcia długów w Banku, i że w tym względzie intencye rządu są te same, co intencye komisyi i Izby. — Głosowanie odbędzie się później. Następne posiedzenie dziś.

Wrześniowe zapytanie Niemców.

Wiedeń. Biuro Reutera donosi, iż w Izbie gmin oświadczył **Balfour**, że **Niemcy we wrześniu 1917** roku wystosowały do **Anglii poufne zapytanie**, czy Anglia nie byłaby **skłonną zawrzeć pokoju.** Anglia odpowiedziała, iż czeka na propozycye niemieckie. Na wezwanie to nie dały Niemcy odpowiedzi.

Wiedeńskie koła polityczne twierdzą, że o odnośnem zapytaniu Niemiec nic im nie jest wiadomo.

Bitwa pod Biełogrodem.

Petersburg. B. kor. Reuter. Według telegramu iskrowego z **Rostowa, Kaledin oblęga to miasto.** Koło Nachiczewana toczy się bitwa. Wojska maksymalistyczne wspomagane są działami oddziałów floty czarnomorskiej. **Koło Biełogrodu** toczy się **gwałtowna bitwa.** Obie strony poniosły wielkie straty.

Starcie na marzu.

Haugesund. B. kor. Wczoraj słychać było kilkugodzinną kanonadę na zachód od Utsire, najsilniejszą między godziną 1 a 3 po południu. Do Brodesund, między Haugesund a Bergen, przybył silnie uszkodzony kontrtorpedowiec angielski. Szczegółów brak.

Kuba wypowiada wojnę Austryi.

Nowy Jork. B. kor. Reuter. Według doniesienia z Hawanny, parlament kubański ogłosił stan wojenny między Kubą a Austro-Węgrami.

Wiadomości telegraficzne.

O polepszenie bytu duchownych.

Wiedeń. B. kor. W komisyi budżetowej Izby panów min. Ćwikliński zawiadomił, że rząd wniesie w najbliższym czasie **trzy przedłożenia** w sprawie pomyślniejszego **uregulowania płac duchownych.**

Stan zdrowia hr. Czernina.

Wiedeń. B. kor. Dzienniki donoszą: W stanie zdrowia hr. Czernina nastąpiło znaczne polepszenie. Hr. Czernin wstał już z łóżka i czuje się znacznie lepiej.

Austro-Węgry a Ameryka.

Waszyngton. B. kor. Reuter. W proklamacyi o stanie wojennym z Austro-Węgrami prezydent Wilson zarządza, aby aresztowano tylko niebezpiecznych poddanych austro-węgierskich, przebywających w Stanach Zjednoczonych, natomiast, aby większej części ograniczeń, stosowanych wobec obywateli niemieckich, nie stosowano wobec obywateli austro-węgierskich.

Ustawa kwotowa.

Budapeszt. B. kor. Sejm przyjął w trzeciem czytaniu projekt ustawy w sprawie przedłużenia przywileju bankowego i projekt ustawy w sprawie stosunków z zagranicą.

Katastrofa w Halifax.

Amsterdam. B. kor. Według tutejszych dzienników donosi „Times“ z Ottawy: Premier kanadyjski doniósł telegraficznie, że wczasie eksplozyi w Halifaxie doznało kontuzyi 10.000 osób, a 27.000 osób jest bez dachu.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA:

Stanisław hr. Bobrowski z Długich, Wiesław Januszewski z Warszawy, Zofia Jordan Stojowska z Dyamentu, Zbigniew Pawłowski z Klecia, Janowie Dryżkiewiczowie z Izdebnika, Władysław Trześniowski z Miechowa, Bronisław Wesołowski ze Złotej, Julian Zakrzyński z Plechowa, Jarosław Litwinowicz z Wiednia, Dr. Tadeuszowie Skorczyńscy z Proszowic.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.